

## KAZANIE NA HOŁD: ŚW. JAN KANTY

Kraków, 20.10.2025r.

Dzisiejsze spotkanie, a więc hołd składany Janowi Kantemu przez środowiska akademickie, to okazja, by powspominać patrona. Św. Jan Kanty żył w latach 1390 – 1473. Ktoś mógłby zapytać, po co w ogóle do niego wracać? Żyjemy 552 lata po jego śmierci, Kościół nie jest od prezentowania historii, tylko od prowadzenia do Boga ludzi dziś żyjących. Zgadzam się z takim zdefiniowaniem misji Kościoła, ale nie uważam, by nasz patron miał jedynie historyczną wartość. Pozwólcie, że przez tych kilka chwil poszukam odpowiedzi na pytania, w jaki sposób ten święty może stanowić wskazówkę dla współczesnego człowieka w jego wędrówce do Boga? Jakie kierunki spojrzenia na Boga, na Kościół, na siebie i na drugiego człowieka zaproponowałby nam Jan Kanty, by te spojrzenia były ewangeliczne?

### Spróbujmy w tym kontekście namalować słowem trzy obrazy.

**Obraz pierwszy**, podpisany słowami z listu św. Jakuba Apostoła: *Jaki z tego pożytek skoro ktoś będzie utrzymywał, że wierzy, a nie będzie spełniał uczynków*. Na tym obrazie popularny wizerunek św. Jana, spacerującego nad Rudawą. Choć w jego głowie kłębią się wzniosłe myśli o prawdach wiary, treściach z ksiąg teologicznych, które przepisywał, **dostrzega przed sobą płaczącą kobietę**. Podchodzi i dowiaduje się, że niosąc dzban z mlekiem, nieopatrznie go upuściła, rozbił się a mleko rozlało, więc służąca boi się wracać do domu, bo jej pani słynie z surowości. Jan Kanty pochyla się, zbiera potłuczone skorupy, składa i naczynie cudownie się skleja. Napenia je więc wodą z pobliskiej rzeki, która zamienia się w mleko.

Nasz patron pokazał tym gestem, że jest człowiekiem wierzącym i chce powiedzieć każdej i każdemu z nas, **co znaczy być wierzącym**. To nie tylko ręce złożone do modlitwy, choć modlitwa jest bardzo ważna; nie tylko regularne msze i spowiedzi, częste różańce i litanie, udział w grupach parafialnych choć sakramenty i aktywność religijna są bardzo cenne; to nie tylko czytanie ksiąg religijnych, słuchanie wykładów i kazań, choć pogłębianie wiedzy religijnej niewątpliwie pomaga. **Być wierzącym to – jak Jan Kanty – czynić miłosierdzie**.

Jak to zrobić? Po pierwsze – trzeba **mieć oczy szeroko otwarte**, by dostrzegać tych, którzy są w potrzebie. Bardzo często najbardziej potrzebujący nie wysiadają pod kościołami czy na rynkach, by żebrać, nie stoją w kolejkach po pomoc społeczną, ale w samotności przeżywają swe dramaty – i to nie zawsze ekonomiczne, ale częściej zrezygnowanie,

odrzućcie, załamanie. Warto się więc rozglądać szczególnie w swojej rodzinie, wśród sąsiadów, znajomych, by nie przegapić tych, którzy cierpią. ...i później trzeba się **starać pomóc** – czasem przez konkretne działanie, nakarmienie głodnego, czasem przez chwilę rozmowy czy odwiedziny, czasem dobrą radą, a bywa, że samym zainteresowaniem i uśmiechem.

*Jaki z tego pożytek skoro ktoś będzie utrzymywał, że wierzy, a nie będzie spełniał uczynków?* Mały pożytek i kiepska wiara.

**Być wierzącym księdzem** to nie tylko ładnie i pobożnie odprawiać nabożeństwa, perfekcyjnie intonować „Chwała na wysokości” i mieć równo złożone ręce, ale starać się w każdym przychodzącym na rozmowę – czy to do mieszkania, kancelarii, zakrystii czy konfesjonału – dostrzegać Jezusa i traktować każdą osobę z szacunkiem, wrażliwością i otwartością. To nie tylko wykładać teologię, administrować parafią i udzielać sakramentów, ale wyszukiwać tych wiernych, którym trzeba pomóc. Myślę, że każdy z nas, księży robi sobie z tego częste rachunki sumienia.

Być wierzącym **studentem** to nie tylko sumiennie realizować program, wybierać pobożne lektury i zgłębiać prawdę, by być bliżej Boga, ale być wrażliwym na różne biedy koleżanek i kolegów z akademickiej sali.

Być wierzącym **mężem, żoną** to dostrzegać w oczach współmałżonka, kiedy zmęczony i potrzebuje pomocy, kiedy chciałby chwili dla siebie, kilku minut samotności; a kiedy trzeba ręki, która przytuli, słowa, które pokrzepi, dłoni, która otrze łzę.

### Obraz pierwszy: prawdziwie wierzyć to znaczy kochać i pomagać

**Obraz drugi** podpisano słowami z Ewangelii: *Jak chcecie żeby ludzie wam czynili, podobnie i wy im czyńcie. Odmierzajcie wam taką miarę, jaką wy mierzycie*. Na tym obrazie dwie sceny. Pierwsza: **św. Jan Kanty w mroźny dzień podchodzi do biedaka i okrywa go własnym płaszczem**. Po powrocie do mieszkania ukazuje mu się Matka Boża i zwraca odzież, którą podzielił się z biedakiem. Druga scena: **Jan częstuje przybyłego do niego biedaka kawalkiem mięsa, który miał na swój obiad**. Biedak chętnie zjada posiłek, ale i Jan nie pozostaje głodny. Jakimś cudem, porcję, którą wcześniej święty ofiarował, znajduje po powrocie do stołu na swoim talerzu.

Jest jakaś niepojęta mądrość w powiedzeniu, że zarówno wyrządzone innym dobro jak i zło wcześniej czy później wracają. Gdy ktoś jest dobry, to – nawet jeśli w pierwszej chwili spotyka go za to niewdzięczność –

z pewnością kiedyś dobra doświadczy, a krzywdziciel – nawet jeśli udało mu się uniknąć kary – kiedyś odpokutuje. **Jeśli więc chcemy spotykać się z dobrem ze strony innych, należy im dobro wyświadcząć**, bo to bardzo często działa w ziemskiej perspektywie.

Czynienie innym tak, jak chcielibyśmy, by i nam czyniono jest jednak ważne i w perspektywie niebieskiej. Może Pan Bóg kieruje się taką samą zasadą i spojrzysz na nas kiedyś w taki sposób, w jaki my patrzymy dziś na innych?

...przebaczy nam winy w takim stopniu, w jakim my przebaczymy (modlimy się *Odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy*);

...nie będzie nam wypominał porażek z naszego życia, jeśli my nie wypominamy zbyt długo innym ich błędów tu na ziemi;

...będzie miał do nas tyle cierpliwości, ile my mamy do tych, z którymi mieszkamy, pracujemy i spotykamy się na co dzień;

...otworzy nam drzwi, patrząc na te, które my otwieraliśmy dla innych i zaprosi do stołu w niebie, według naszej ziemskiej gościnności;

Mam nadzieję, że tak nie będzie i w swoim miłosierdziu Bóg za dobro mi zapłaci, ale jednak przymknie oko na moje słabości. Wiem jednocześnie, że powinienem robić wszystko, by tych spraw, na które będzie musiał to oko przymknąć było jak najmniej.

**Obraz drugi: odmierzą nam taką miarą, jaką my mierzymy...**

**Obraz trzeci** ma trochę inny charakter. Na nim św. Jan z Kęt patrzy zamyślony w kierunku Watykanu i zastanawia się jak zreformować Kościół. W jego czasach Kościół nękany był skutkami schizmy zachodniej. Chodziło o dość skomplikowaną sytuację, ponieważ w różnych momentach dwóch, albo trzech papieży twierdziło, że są jedynymi prawowitymi w Kościele i każdy z nich miał swoich zwolenników. Największy podział w Europie przebiegał między tymi, którzy uważali, że prawdziwy papież jest w Rzymie, a tymi, którzy widzieli go w biskupie urzędującym w Awinionie. **Zamieszanie robiło się na tyle poważne, krytyka struktur Kościoła na tyle mocna, że trzeba było szybko znaleźć rozwiązanie.** Zaproponowano więc, by najwyższą władzę w Kościele miał sobór powszechny, a papież był jedynie wykonawcą woli soboru. Sobór miał również prawo zadecydować, kto jest prawowitym papieżem i wezwać pozostałych do rezygnacji z roszczeń.

Środowisko akademickie Jana Kantego pierwotnie opowiadało się za biskupem z Awinionu, przeciwko biskupowi Rzymu. Gdy szukano

rozwiązań schizmy, **koledzy naszego patrona byli w centrum debaty i mocno zaangażowali się w szukanie kierunków odnowy.** To z Akademii Krakowskiej wyszły traktaty, które dyskutowano na soborze w Bazylei.

Co bardzo ważne, **choć na uczelni Jana Kantego zajmowano się głównie zmianami struktur Kościoła, mocno podkreślano, że równocześnie z modyfikacjami prawnymi należy troszczyć się o stronę duchową**, o modlitwę i relację z Bogiem, bo bez tego nawet najlepsze struktury nie pomogą. Rozwijała się więc mistyka i nurty pobożnościowe.

Nasz patron chce nam dziś powiedzieć, że **kryzysy są wpisane w życie Kościoła** z uwagi na jego bosko-ludzka, a nie jedynie boską naturę. Zawsze były struktury obciążone zepsuciem i osoby zarządzające kierujące się motywacją, którą trudno nazwać ewangeliczną. Historia uczy nas jednak, że **nawet wtedy, gdy Kościół w swej ziemskiej rzeczywistości coś zaniedbywał, gdy zbyt długo utrzymywał błędne rozwiązania, gdy brakowało mu odwagi do wdrażania właściwych decyzji, nie skończyło się to ostateczną katastrofą.** Obietnica Jezusa, że bramy piekielne nie przemogą Kościoła działała, działa i będzie działać. Jan Kanty wzywa nas jednak do pomocy w dziele odnowy.

Po pierwsze, by **ci z nas, którzy zawodowo zajmują się teologią, nie rezygnowali z poszukiwań dróg, które mogą ten ziemski Kościół uczynić lepszym**, ponieważ ta troska jest elementem naszego teologicznego powołania.

Po drugie, byśmy wszyscy pamiętali, że jeśli przeszkadza nam coś w Kościele, jeśli widzimy w nim zło i chcielibyśmy jego oczyszczenia, powinniśmy **łączyć oburzenie z modlitwą**, by Bóg dał światło tym, którzy za Kościół odpowiadają do podejmowania właściwych decyzji. Krytyka jest ważna, bo dzięki niej wielu może usłyszeć co nas w Kościele boli, ale dopiero wtedy, gdy za nią idzie **słowo modlitwy, staje się ona wyrazem troski o lepsze jutro**, a nie jedynie zwykłym krytykanctwem.

Św. Jan Kanty uczy nas, byśmy pamiętali, że wierzyć to nie tylko mówić i myśleć o Bogu, ale widzieć Go w spotykanym człowieku;

że wszystkie nasze uczynki doczekają się odpłaty ze strony ludzi i Boga;

że reforma Kościoła wymaga zarówno zaangażowania badawczego, jak i modlitewnego.

Prośmy dziś Boga, by te pouczenia znalazły jak największe odbicie w naszym myśleniu i postępowaniu.